

Bohdan Zalewski, Fragmenty kroniki rodzinnej

Zalewski Czesław Bohdan urodził się 11 lipca 1901 r. w Kielcach. Był synem Karola i Zofii z Ponińskich. Uczęszczał do Szkoły Handlowej, a następnie do Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Kielcach. W 1912 r. wstąpił do harcerstwa, a 9 kwietnia 1916 r. złożył przyrzeczenie harcerskie. W latach 1912–1917 r. był członkiem najstarszej 1 Kieleckiej Drużyny Harcerzy (KDH) im. Dionizego Czachowskiego. Należał do Polskiej Organizacji Wojskowej, gdzie był dowódcą plutonu. Był także członkiem Kompanii Skautowej przy 56 Pułku Piechoty Legionów. W sierpniu 1917 r. brał udział w kursie dla szarż w Chrzastowie, zorganizowanym przez Okręg X^A ZHP w Kielcach. Był zastępowym zastępu „Jeleni” w 1 KDH. W krótkim czasie został przybocznym, a od 2 czerwca 1919 r. drużynowym 1 KDH. W marcu 1929 r. został mianowany zastępcą komendanta Hufca Harcerzy. W maju 1920 r. był jednym z organizatorów wystawy prac harcerskich, którą przygotowały kieleckie drużyny żeńskie i męskie. Podczas wojny polsko-bolszewickiej był dowódcą Kompanii Ochotniczej w Kielcach, która została powołana po ogłoszeniu rozkazu Naczelnictwa ZHP „O potrzebie wojskowego służenia państwu”. Kompanię przydzielono do 205 Pułku Piechoty, w którym harcerze stanowili 80% stanu osobowego. Pewna liczba harcerzy kieleckich znalazła się także w 201 Pułku Piechoty. Posługiwał się pseudonimem „Czesiek”. W 1921 r. brał udział w kursie zastępowych hufca kieleckiego w Czarnej, następnie został członkiem Komendy Hufca Harcerzy w Kielcach i drużynowym 1 KDH. 4 czerwca 1921 r. otrzymał stopień przodownika ZHP. W tym samym roku rozpoczął naukę w Morskiej Szkole Handlowej w Tczewie. Podczas pobytu w tym mieście utrzymywał kontakt z 1 Tczewską Drużyną Harcerzy im. Henryka Dąbrowskiego, służąc jej swoim harcerskim doświadczeniem. W latach 1923–1928 studiował w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, w której otrzymał dyplom magistra inżyniera leśnika. Podchorążówkę rezerwy piechoty ukończył w Śremie. Po odbyciu ćwiczeń w 4 Pułku Piechoty Legionów w Kielcach otrzymał stopień podporucznika. Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę zawodową w Administracji Lasów Państwowych. W latach 1930–1945 był praktykantem w Nadleśnictwie Daleszyce, pełnił funkcję leśniczego i adiunkta leśnego w Samsonowie i Smardzewicach, gdzie był również zastępcą nadleśniczego. Od 1937 r. należał do Koła Harcerzy z Okresu Walk o Niepodległość. W czasie wojny nie był związany z żadną organizacją konspiracyjną. Udzielał jednak pomocy oddziałom partyzanckim. Okupanci podejrzewali go o to i szykanowali. Stałe obawiał się o żonę i dzieci, które urodziły się w czasie okupacji. Po drugiej wojnie światowej w latach 1945–1949 był nadleśniczym. W 1950 r. podjął pracę w przedsiębiorstwie „Paged” w Kielcach, w którym był zatrudniony do 1969 r., ostatnio na stanowisku kierownika działu ekonomicznego. Społecznie działał w Polskim Czerwonym Krzyżu i Związku Zawodowym Pracowników Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego. W „Page-dzie” był mężem zaufania, członkiem rady zakładowej i przewodniczącym Kasy Zpomogowo-Pożyczkowej. Po przejściu na emeryturę pisał kronikę rodzinną. W latach 1974–1980 brał udział w konkursach na wspomnienia, organizowanych przez Wydział Kultury i Sztuki ówczesnej Miejskiej Rady Narodowej w Kielcach. Po wznowieniu w styczniu 1980 r. działalności Kręgu „Łysica” przy Komendzie Chorągwi ZHP im. Stefana Żeromskiego utrzymywał kontakty z jego członkami. Rozkazem komendanta

Kieleckiej Chorągwi L. 9/80 z 29 listopada 1980 r. został mianowany harcmistrzem. Za swą działalność posiadał następujące wyróżnienia: Jubileuszową Odznakę XXV-lecia Harcerstwa na Ziemi Kieleckiej (1937), Medal Niepodległości (1938), Krzyż za Zasługi dla ZHP (1982) oraz Odznakę 70-lecia Harcerstwa na Ziemi Kieleckiej (1982). Zmarł 22 czerwca 1994 r. w Kielcach. Został pochowany na cmentarzu Starym.



Bohdan Zalewski w mundurze kompanii skautowej, ok. 1920 r.; fot. Muzeum Historii Kielc

Źródła

Ankieta biograficzna byłego działacza Związku Harcerstwa Polskiego, zbiory Archiwum Kieleckiej Komendy Chorągwi (AKKCh).

Zalewski B., *Kronika rodzinna*, mpis, Kielce, 1976, AKKCh

Bibliografia

Massalski A., *Szkice z dziejów wychowania patriotycznego młodzieży w Związku Harcerstwa Polskiego na Kielecczyźnie w latach 1912–2012*, mpis w posiadaniu autora.

Matwin W., „*Jedynka*”. *1 Kielecka Drużyna Harcerska im. Dionizego Czachowskiego 1912–1982*, Kielce 1986, s. 10, 20, 25, 27, 29, 89–101, 158.

Matwin W., *Zalewski Czesław Bohdan*, w: *Harcerski Słownik Biograficzny Kielecczyzny*, red. A. Rembalski, Kielce 2012, s. 543, 544.

Pabis M.: *Hm Czesław Bohdan Zalewski*, w: *Odeszli na wieczną wartę*, Kielce 2000, s. 51.

Biogram opr. Włodzimierz Matwin

**Bohdan Zalewski, Dzieciństwo, lata szkolne, harcerstwo
(fragment kroniki rodzinnej), mpis w archiwum Kieleckiej Komendy
Chorągwi ZHP, przygotował do druku Andrzej Rembalski**

*Kieleckiej Chorągwi ZHP im. S. Żeromskiego
Bohdan Zalewski
Kielce 1 X 1976*

[...] Dzieciństwo spędziłem w Kielcach. Ulice zabrukowane „kocimi łebkami”. Pocztowa, Starowarszawska, Nowowarszawska, Bożęcka, Duża, Mała, Bazarowa, Seminaryjska – to dzisiaj piękne asfaltowe ulice: Sienkiewicza, 1 Maja, Rewolucji Październikowej, Armii Czerwonej, Świerczewskiego, Kilińskiego, Śniadeckich i Gwardii Ludowej¹. Rynek – obecnie plac Partyzantów z pięknym skwerem i fontanną, dawne Bazary – plac Obrońców Stalingradu² – zniwelowany i wyłożony płytami, gdzie odbywają się zebrania i manifestacje³.

W tamtych latach w dni targowe, tj. we wtorki i piątki, stały tu setki furmanek i przy krzykach targujących odbywał się powszechny handel. Nazajutrz place zawałone były nawozem, resztkami słomy i innymi odpadkami.

W Kielcach były trzy kościoły: najstarszy św. Wojciecha, katedralny i św. Trójcy przy Seminarium Duchownym. Później wybudowano jeszcze jeden przy ul. Starowarszawskiej. Żydzi, a było ich wtedy sporo, mieli synagogę przy ul. Nowowarszawskiej, dzisiaj jest tu Archiwum Państwowe⁴. Dwie cerkwie dla prawosławnych, jedną rozebrano w 1934 r., a drugą przy ul. Karczówkowskiej zamieniono na kościół garnizonowy. Urząd gubernialny mieścił się w byłym pałacu biskupów krakowskich, teraz jest tu Muzeum Narodowe.

W mieście świeciło się naftą, wodę pobierano ze studni, ustępy wspólne przeważnie w fatalnym stanie sanitarnym, a pomyje i inne nieczystości wylewało się wprost na ulicę.

Kielce wypiękniały i rozbudowały się dopiero w Polsce Ludowej. Nowe dzielnice, ronda, kwiaty i dużo zieleni. Szerokie asfaltowe ulice, wysokie budownictwo mieszkalne, wspaniałe sklepy i magazyny.

Szkoły były tylko stopnia podstawowego, dopiero po strajkach szkolnych złagodził kurs rusyfikacyjny i władze zezwalały na otwieranie polskich średnich zakładów naukowych, ale tylko o charakterze zawodowym. Społeczeństwo kieleckie wykorzystało to i wybudowało duży gmach, gdzie otwarto średnią Szkołę Handlową. W 1918 r. przemianowano ją na Gimnazjum Męskie im. Śniadeckich – dzisiaj jest to Liceum Ogólnokształcące im. Jana Śniadeckiego. Szkoła ta wydała wielu absolwentów zajmujących później poważne stanowiska w służbie państwowej i pracy społecznej. Byli wśród nich ludzie nauki. Z mojej klasy koledzy: Jerzy Bukowski, Mieczysław Rachelski i Marian Chwalibóg – dzisiaj są profesorami na wyższych uczelniach. Również mój kolega Stanisław Toporowski, od lat związany z ruchem lewicowym, całe życie walczył o demokrację i lepsze jutro dla wszystkich. O naszą i waszą wolność. Nie doczekał się wyzwolenia Polski. Walcząc z faszyzmem, zginął w dalekiej Francji. Dla uczczenia Jego pamięci na

1 Dzisiejsze nazwy ulic, to kolejno: Sienkiewicza, Piotrkowska, Warszawska, Bodzentyńska, Duża – od pl. NPM nosząca nazwę Jana Pawła II, Mała (Kilińskiego), Śniadeckich, Seminaryjska (red.).

2 Pl. Wolności (red.).

3 Autor pisał „Pamiętnik” na początku lat siedemdziesiątych XX w. i podawał obowiązujące wówczas nazwy placów i ulic kieleckich.

4 Obecnie Archiwum Państwowe zlokalizowane jest przy ul. Janusza Kusocińskiego 57.

frontonie szkoły jest tablica pamiątkowa, a miasto jedną z większych ulic nazwało ulicą Stanisława Toporowskiego.

Dzieciństwo upłynęło mi na zabawach w gronie rówieśników. Mieszkaliśmy na ul. Seminaryjskiej, były to już peryferie miasta – pole, glinianki i cegielnia Siekluckiego. Jednym z moich rówieśników był Julek Zabokrzecki zwany „Bebkiem”, drugim Wacek Rakowski przewany „Ciuwaj”, bo matka nawoływała go Waciu. Byli to nie-zrównani towarzysze zabaw. Łaziło się po płotach i drzewach, biegano na glinianki, woziło na wózkach dowożących glinę lub łowiło trytony w dołach zalanych wodą.

Ulubionym miejscem zabaw były także Psie Górki, gdzie chowaliśmy się w dołach po urobku kamienia. Na jesieni paliło się ogniska i piekło ziemniaki. Dobra zabawa była z łukami. Strzały wystrugane były z drewna jodłowego, a groty z wypalonych pocisków karabinowych. Przyszła później moda na proce. Strzelało się okrągłymi kamykami zbieranymi w rzece lub grubym drutem podbieranym ojcu. Z procami polowaliśmy na wróble. „Ciuwaj” miał małego foksterierka Foksa, a ja czarnego kundla Karo. Psy łączyły po drabinach, przeskakiwały płoty i aportowały upolowane wróble. Później skonstruowaliśmy tak zwaną podsypkę – była to już broń palna. Pustą gilzę karabinową z wybitym kapiszonem mocowało się na wystruganej z drewna kolbie. Górną część objało blachą z wycięciem na zaczep. Kurek to metalowy kołeczek umocowany na gumce po bokach kolby. Podsypkę ładowało się prochem, kładło się śrut i przybitkę. W dolnym otworze gilzy był kapiszon. Dla odpalenia naciągało się gumkę i zaczepiało kurek o wycięcie w blasze. Później zwalniało kurek z zaczepu, który uderzał w kapiszon i zapalał w gilzie proch. Była to atrakcyjna, ale niebezpieczna zabawka. Na szczęście wypadku nie było.

W zimie „Ciuwaj” sterczał za oknem i przyciskając nos do szyby wywoływał mnie z domu. Jeździliśmy na łyżwach wystruganych z drewna, czepiając się chłopskich furmanek. Ślizgaliśmy się również na zamrażniętych gliniankach, ale już na łyżwach prawdziwych. A na Psich Górkach urządziliśmy tor saneczkowy i tam używali na tym miłym wchodzącym w modę sporcie. Największą jednak atrakcyjną był iluzjon. Wyświetlano sensacyjne filmy o walkach Indian z białymi – blade twarze, męczeński pał, zakochane córki wodzów, które uwalniały jeńców. Oglądało się z wypiekami na twarzy, powtarzając najważniejsze sceny w zabawach z kolegami.

Powstały później kina – „Merkury”, gdzie [później] było kino „Warszawa”, i „Phenomen”, teraz kino „Moskwa”. Przesiedziało się tam wiele godzin, oglądając obrazy pełne grozy i napięcia.

Nadszedł czas nauki. Freblówka, czyli przedszkole, potem szkołka prywatna Szydłowskiego, w końcu Szkoła Handlowa, gdzie uczęszczali już moi starsi bracia Zygmunt i Jerzy.

W 1911 roku ojciec zakupił plac przy ul. Prostej i zaczął budować dom. Spędzałem tu teraz wolny czas. Zaprzyjaźniłem się z majstrem starym Pawłem, który chętnie przyuczył mnie do pracy. Imponowała mi tracka piła, którą dwóch ludzi przerzynało wzdłuż grube kłody drzewa. Wyniosłem stąd zamiłowanie do pracy fizycznej, która przydała się później w życiu.

Przeprowadziliśmy się z ulicy Seminaryjskiej na Prosta do własnego domu, który przetrwał długie lata i dwie wojny światowe. Służył wiernie rodzinie aż do wyburzenia przy rozbudowie miasta. Był świadkiem radosnych wydarzeń i domem żałoby.

A w szkole zaczęła się nauka. Wielu nauczycieli to rozumiejący i kochający młodzież ludzie. Dyrektorzy Kowalczewski i Fankanowski to opiekunowie z prawdziwego zdarzenia. W razie kłopotów prowadzili długie rozmowy z chłopcami, znajdując wyjście z każdej sytuacji.

Dyrektor Fankanowski chodził na wycieczki, gawędząc przy ognisku harcerskim. A inni, jak: ks. prefekt Krzakowski, prof. Kłyszewska, Dobrowolski, Huet⁵ i Kostuch, potrafili zachęcić i nauczyć.

W I-szej klasie niepodzielnie panował profesor Wojtaszek. Uczył czytania, pisania i rachunków. Kaligrafia zabierała moc czasu, pisało się wolno i starannie wszystkie litery alfabetu wg podanego wzoru. Każda literka musiała być ładnie wykończona i mieścić w swojej kratce. Godzinami pisało się, wyrabiając ładny charakter pisma.

W klasach starszych łaciny uczył profesor Szymon Tadeusz Włoszek, powstaniec z 1863 r. Służył w oddziale Langiewicza i brał udział w bitwie pod Małogoszczem. Opowiadał ciekawie, a chłopaki słuchali z zapartym tchem. Był wielkim miłośnikiem przyrody i regionu kieleckiego, członkiem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Był kustoszem muzeum w Kielcach. Miał duże zasługi dla Kielecczyny i miasto nazwało jedną z ulic jego imieniem.

Francuskiego uczyla prof. Stanisława Kłyszewska – bardzo wymagająca. Na lekcjach mówiła tylko po francusku. Po przejściu na emeryturę mieszkała nadal w Kielcach, udzielając korepetycji.

Rysunków uczył prof. Władysław Huet. Sala rysunkowa była na poddaszu. Rysowało się na rysownicach opieranych na specjalnych taboretach. Prof. Huet lubił młodzież i opiekował się harcerstwem. Mieszkając długie lata w Kielcach, wybudował dom na rogu ulicy Prostej i Słowackiego. Pałacyk ten, niedawno odnowiony, stoi do dzisiaj.

Gimnastykę prowadził prof. Zygmunt Nałęcz Dobrowolski. Sala gimnastyczna, świetnie wyposażona, znajdowała się na 2-gim piętrze. Na zakończenie roku szkolnego odbywały się popisy gimnastyczne. Uroczysty dzień dla szkoły i uczniów. W popisach brały udział wszystkie klasy, chłopcy w białych koszulach i długich spodniach, przepasani granatowymi szarfami. Krawaty granatowe. Była gimnastyka zbiorowa, ćwiczenia grupowe i efektowne obrazy. Popisy solowe na przyrządach – na koniu, reku i na drążkach. Pokazy odbywały się na boisku szkolnym przy orkiestrze wojskowej. Cieszyły się ogromnym powodzeniem, a trybuny wypełnione były zawsze publicznością.

Historię wykladał prof. Tomasz Kostuch, późniejszy inspektor szkolny w Kielcach. Podręczników nie było, wykłady ciekawe, trzeba było szybko notować.

Matematyki uczył prof. Marszałek, potem prof. Skucha. Wspólnie z żoną, również profesorką szkół kieleckich, wybudowali duży 2-piętrowy dom przy ul. Prostej, zakładając szkołę dla dziewcząt. Dzisiaj mieszczą się tam Technika Zawodowe⁶.

Byli i tacy profesorowie, którzy nie mogli się dogadać z młodzieżą. Jeden z nich to kolejny profesor języka polskiego. Byłem dobrze przygotowany i umiałem się wypisać, a za poprzednich profesorów miałem oceny dobre. Teraz zmieniło się, a moje zeszyty z wypracowaniami wracały z oceną dwa plus. Starłem się pisać dobrze, ze wszystkimi znakami przystankowymi. Zdenerwowałem się, oceny wyciąłem z zeszytów i odesłałem profesorowi. Wybuchła awantura i zostałem wezwany do dyrektora szkoły, któremu oświadczyłem, że oceny niedostateczne to nieporozumienie lub złośliwość profesora. Dyrektor powołał pod swoim przewodnictwem komisję i odbył się egzamin. Trwał bite dwie godziny i otrzymałem ocenę dobrą.

Drugi to świeżo przybyły profesor matematyki. Materiał przerabiał szybko, nie sprawdzając wyników. Słabszych nie widział, nie podciągał i nie starał się im pomóc. Zostawali w tyle, a co gorsze nie korzystali z bieżących wykładów. Metoda ta okazała się zgubną dla wielu uczniów, otrzymujących na koniec roku oceny niedostateczne.

5 Właściwie Huët.

6 Obecnie budynek zajmują instytucje, organizacje i stowarzyszenia.

Wakacje spędziłem u stryjostwa w Koniecpolu. Rzeka Pilica dawała nieograniczone możliwości kąpieli i opalania się. Wyjechałem tam i w roku 1914, ale mówiło się już o zbliżającej się wojnie. Pewnego dnia ukazał się samolot, jak wtedy mówiono aeroplan. Nadleciał nisko znad ciemnej ściany lasu i wylądował na ściernisku. Nie znano samolotów, zebrały się tłumy, aby obejrzeć to чудо. Był to maleńki aparacik o drewnianej konstrukcji, obitej żaglowym płótnem. Wylądował z braku paliwa, a po dostarczeniu takowego z trudem wystartował i poszybował dalej. Komentarze były różne – jedni mówili, że to samolot rosyjski, a inni uparcie twierdzili, że niemiecki.

W sierpniu tego roku wybuchła wojna rosyjsko-niemiecka – wróciłem więc do Kielc. Tu trwała mobilizacja i wkrótce wojska rosyjskie, po spaleniu na podwórzu koszarowym zbędnego sprzętu wojennego, opuściły miasto.

Chłopaکی zaczęli buszować po opuszczonych koszarach, wyszukując różne „skarby”: ładownice, łopatkі saperskie i porzuconą amunicję.

Słychać już było armaty, a 12-go sierpnia 1914 r. przeszedł przez miasto austriacki patrol, honwedzi na pięknych koniach, ubrani w granatowe kurty i czerwone spodnie.

W dniu tym wkroczyli również polscy strzelcy, entuzjastycznie witani na Krakowskiej Rogatce. Przemaszerowali przez miasto i rozlokowali się koło dworca kolejowego.

W mieście po południu, w znanej cukierni Smoleńskiego zebrała się spora gromadka, aby omówić te wydarzenia. Był tłok, wszystkie stoliki zajęte, gdy jeden z gości siedzący przy oknie spostrzegł w głębi ulicy konnych żołnierzy rosyjskich. Wszczął alarm, a na mieście rozpoczęła się strzelanina. Ulice opustoszały, przerażeni kupcy na gwałt zamykali sklepy. Kule już tłukły szyby w cukierni, więc goście rzucili się w głąb sali. Jeden z nich, pan Sielski – radca Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego – wstał, powiedział: „zdaje się, że jestem ranny” i upadł martwy.

Na ulicy tuż za żołnierzami ukazał się samochód osobowy z rosyjskimi oficerami, pędzący w stronę dworca kolejowego. Strzelanina się wzmogła, później przycichła. Na drugi dzień zagrały rosyjskie armaty stojące na SzydłóWKu, strzelcy wycofali się i do miasta wkroczyli Rosjanie. Za wczorajszą strzelaninę w mieście dowództwo armii rosyjskiej wyznaczyło kontrybucję w kwocie 100 tysięcy rubli, grożąc w razie nieuiszczenia zbombardowaniem miasta. W mieście powstał popłoch. Zarząd miejski zaczął gromadzić środki finansowe i do dowództwa udała się delegacja w składzie: biskup kielecki Augustyn Łosiński, pop prawosławny Teodorowicz i dyrektor Towarzystwa Wzajemnego Kredytu Jan Rudnicki. Wyjaśnili, że walki były, ale ludność cywilna nie brała w nich udziału. Nie pomogło i trzeba było wypłacić kontrybucję. Miasto ocalało, ale pieniądze przepadły.

W mieście nie było spokoju, przechodziło ono z rąk do rąk, aż front się ustalił i utrzymali się Austriacy. W czasie tych zmian, gdy wyszli z miasta kwaterujący obok nas kozacy, szperając z kolegą znaleźliśmy w opuszczonej szopie mały karabinek. Zabraliśmy go i ukryliśmy w kupie starych cegieł. Kozacy powrócili i jeden z płaczem opowiadał, że zgubił karabin i grozi mu sąd wojenny. Wtedy przyznałem się, że go zabrałem i ukryłem, ojciec karabin wyjął i oddał żołnierzowi. Skończyło się dobrze, a mogła być tragedia.

Wkrótce rozpoczęła się generalna ofensywa państw sprzymierzonych, które zajęły całe Królestwo Polskie. W Kielcach na długo zakwaterowali Austriacy. Ojciec ewakuowany został do Rosji. Wyjechał również najstarszy brat Zygmunt. W Kielcach pozostałem z matką i trojgiem rodzeństwa. Gdy ustały działania wojenne, życie zaczęło się normować, były już czynne sklepy, otwarto również szkoły. W naszej był szpital wojskowy. Lekcje odbywały się w Szkole Żeńskiej. Zaczęła się nauka, a w czasie wolnym zabawy i rozrywki. Była piłka nożna, grało się w palanta z „matką” i „Pituchami”. Był „sparzak”, piłka do dołka, no i staroświecka „klipa”. Na jesieni staczano zacięte boje na kasztany, a w zimę na śnieżki. Na wiosnę szły w ruch rowery, wyciągało się je

ze schowków zimowych, czyściło i składało. Urządzano spacery i dalsze wycieczki, zwiedzając piękne okolice Kielc. Było i wędkarstwo. W piątki szykowało się wędkę i przynęty, a w sobotę zaraz po lekcjach ruszało przez Mazur do Niestachowa. Sterczało z wędką do zmroku, a po przespaniu kilku godzin w stodole, szło się znów nad rzekę. Na obiad w niedzielę byliśmy już w domu, przynosząc, jak się udało, kilka rybek na kolację.

Później zaczęły się znajomości z koleżankami. Były spacery i majówki, zaczęły się sympatie. W zimę ślizgawka na stawie w parku miejskim. Staw był oświetlony i ładnie udekorowany, przygrywała orkiestra. Mając znajome panienki w internacie, korzystając że jedna z opiekunek niedowidziała, aby pogadać z sympatią włączyliśmy się w sznur par idących przez park miejski. W tamtych latach spotkania nie były łatwe. Musiała być jako „przyzwoitka” jakaś ciocia. Jednego dnia umówiliśmy się na wspólną majówkę do koleżanki mieszkającej za miastem. Była konna platforma i wszystko gotowe do drogi, brakowało „przyzwoitki” – zachorowała. Ubierają mnie w długą czarną suknię, kapełusz z woalką, parasolkę i ruszamy. Wszystko gra – jest „przyzwoitka”, ale za miastem zrzucam to przebranie. Majówka się udała, bawiliśmy się świetnie.

W karnawale zaczęła się seria zabaw tanecznych. Koleżanki urządzały je klasami, my tylko raz w roku. Zapraszaliśmy panny wybrane z różnych szkół i klas. Tańczyło się walca, polkę, oberka, kontredansa, kotyliona, no i mazura. Były to tańce figurowe, musiał być i wodzirej. Miłym i bardzo atrakcyjnym tańcem był kotylion, w który dobiebrały się pary według wcześniej przygotowanych pomysłów stroików. Największą atrakcją zabawy był pełen życia i temperamentu mazur. Zdarzały się i przygody. Jeden z kolegów, znany elegant, przyszedł na zabawę w nowym, prosto od krawca, fraku. Zadawał szyku i bawił się świetnie, a przy mazurze w okresie tak zwanej figury „marymonckiej” nadepnęto mu na fruwającą połę fraka. Rozległ się trzask dartego materiału i poła została naderwana. Konsternacja, na szczęście i dole mieszkał krawiec, który po godzinie doprowadził frak do porządku.

Prawdziwa makabra to ostatki. Tańczyło się kilka nocy z rzędu, a była szkoła i lekcje. Któregoś dnia, korzystając z lekcji religii, zasiadłem na ostatniej ławce, aby się zdrzemnąć. Ks. prefekt urządził repetycje i po kolei pytał, gdy nadeszła moja kolej, sąsiedzi zaczęli mnie szturchać i kopać. Spałem już mocno, w końcu zerwałem się i krzyknąłem: „para w prawo, para w lewo”. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a pocziwy prefekt zaczął również się śmiać i powiedział: „Musiałeś całą noc balować, idź do bufetu napij się herbaty – to ci dobrze zrobi”.

W dalszych latach szkolnych bywałem na balach w Resursie Obywatelskiej. Występowałem w smokingu lub we fraku i nikt się nie domyślał, że jestem jeszcze uczniem. Na jednym spotkałem się ze swoim profesorem, był to człowiek młody, koleżeńsko nastawiony do młodzieży, więc krótko orzekł, że mnie nie widział, a za to, że dobrze prowadzę tańce zaprosił do bufetu na jednego koniaka.

W latach szkolnych najwięcej wolnego czasu zabierało harcerstwo. Jeszcze w 1913 r. widziałem, jak koledzy starszego brata Jerzego zbierali się i urządzali wycieczki. Za ich przykładem namówiłem kilku kolegów i zorganizowałem zastęp skautów.

Po wybuchu w 1914 r. wojny i zajęciu przez Austriaków Kielc skauting ujawnił się i przybrał nazwę Związek Harcerstwa Polskiego. Młodzież obojga płci masowo wstępowała do tej organizacji i wkrótce we wszystkich szkołach powstały drużyny harcerskie.

Przed I-szą wojną światową i w pierwszych jej miesiącach ukrywaliśmy nasze mundurki pod płaszcami lub pelerynami. Wówczas chodziło się w koszulkach i spodenkach harcerskich sprowadzonych z Krakowa. Dyrekcja szkoły popierała ten ruch i przydzieliła jedną małą salę na Izbę Harcerską. Tam odbywały się zebrania zastępów, a musztrę ćwiczyliśmy na boisku szkolnym.

Skauting przybył do nas w 1912 r. z zaboru austriackiego. I stąd szły instrukcje, podręczniki i sprzęt harcerski. Nosiło się popielate koszule mundurowe z odwiniętymi rękawami, sztywne koliste kapelusze i spodniki z gołymi kolanami. Weszły potem w modę koszule i spodnie koloru khaki oraz czapki szkolne z harcerską lilijką.

Harcerstwo ideologię swoją wywodziło ze szczytnych, pięknych i zawsze aktualnych haseł filomatów. Oto ich główne zasady podane przez Tomasza Zana:

„Każdego poranka zaraz po ocknięciu się ze snu powiedz do siebie:

– Młody jestem mam więc jeszcze porę do nabycia nauki, cnoty, do zabawy, a stąd do zapewniania sobie szczęścia. Ale czas szybko leci i bezpowrotnie ubiega, nuż tedy co prędzej na to wszystko dobre moje pracować. Chcesz posiadać naukę? Popracuj naprzód nad odkryciem swoich nieświadomości. Gdy zaś poznasz czego i jak wiele nie umiesz, czego i jak chciałbyś się nauczyć i czego nieuchronnie do twojej nauki potrzebujesz, na ten czas bądź przekonany, że uczyniłeś pierwszy krok na drodze doskonalenia tego umysłu. Nie uwielbiam rodzaju twojego nauki lub powołania nad inne rodzaje powołania i nauki, ponieważ każde w sobie uważane jest również użyteczną potrzebną i godną człowieka. Upředzenie takowe jako mające źródło w miłości własnej może łatwo wprowadzić w dumę, w przesąd, w zagorzałłość, a następnie w fanatyzm, którego skutki mogą być straszne.

– Przywiązanie do ziemi ojczystej zależy na tym, ażebyś życzył dobrze ziomkom każdej klasy i całemu narodowi w ogólności, ażebyś zachowywał zbawienne ojców obyczaje, kochał mowę rodowitą - jej się uczył, rozpamiętywał cnoty i dzieła przodków i to stosowanie do sił twoich i powołania starał się naśladować.

– Każdego wieczora, biorąc się do spoczynku rozważ, zdając ściśle przed sobą samą sprawę z tego dobra, któregoś w ciągu dnia dostąpił, albo z zawał którychś doświadczył, ażebyś wiedział jak nazajutrz masz podobnych zawał uniknąć i być większego dobra bardziej pewnym”. Tak mówił Tomasz Zan.

W harcerstwie wszyscy, tak chłopcy, jak i dziewczęta, po przejściu okresu próbnego składali przyrzeczenie:

„Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźniemu i być posłusznym prawu harcerskiemu”.

Po złożeniu przyrzeczenia otrzymywali krzyże harcerskie, które nosiło się z lewej strony mundurka harcerskiego.

Obowiązywało również prawo harcerskie, któremu harcerz przyrzekał być posłuszny.

1. Na słowie harcerza polegać jak na Zawiszy.
2. Harcerz służy wiernie Ojczyźnie i dla Niej spełnia sumiennie swe obowiązki.
3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźniemu.
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.
5. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
6. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom oraz wszystkim swoim przełożonym.
7. Harcerz postępuje po rycersku.
8. Harcerz jest zawsze pogodnym.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Nasza drużyna im. Dionizego Czachowskiego, bohatera walk z czasów powstania styczniowego, składała się z zastępów różniących się kolorem wstążek zawieszonych na lewym ramieniu. Były zastępy: „Żubrów”, „Dzików”, „Jeleni”, „Rysiów”, „Orłów”, „Sokołów”, „Jastrzębi”, „Kukułek” itp.

Przez długie lata byłem w zastępie „Jeleni”, noszącym wstążki fioletowe, a zastępowy miał na lasce harcerskiej trójkątną chorągiewkę z fioletową oblamówką i wyszytym na niej również w kolorze fioletowym, godłem – łbem jelenia.

Później weszły w modę chustki harcerskie noszone na szyi w kolorze zastępu czy szczepe.

Drużynowym 1 Kieleckiej Drużyny Harcerskiej był starszy uczeń nazwiskiem Chilczyński, później Mieczysław Zieliński.

Pierwszym zastępowym „Jeleni” był Sikorski, zwany z powodu dziewczęcej urody „Zośką”, następnym Ludwik Wójcik, później znany kielecki adwokat, zamordowany w czasie drugiej wojny światowej przez hitlerowców. Dalej Śmietanko, w końcu ja. Było to duże wyróżnienie, niełatwo było szkolić rówieśników z tej samej klasy.

Praca zastępu szła dobrze, osiągaliliśmy dobre wyniki. Skład osobowy był następujący: Marszałek, Chwalibóg, Lisiewicz, Gierowski, Pachelski, Leśkiewicz, Szlichciński, Bieńkowski, Zabokrzecki, Bernatowicz i Wojtaszek. Później wstąpili: Paszewski, Kinastowski, Schütz i Gostyński.

Szkolenie w harcerstwie było:

– teoretyczne – na zebraniach zastępów: regulaminy, instrukcje i ratownictwo. W Izbie Harcerskiej przerabiano także gry wyrabiające spostrzegawczość i szybki refleks. Między innymi gra Kima. Na stole układało się kilka, a później coraz więcej drobnych przedmiotów i nakrywało serwetą. Na chwilę zdejmowano serwetkę i obecni obserwowali te przedmioty. Później je zakrywano i trzeba było na kartce je spisać.

– praktyczne – na wycieczkach, gdzie odbywały się duże i mniejsze gry terenowe. Wycieczki były jednodniowe lub dłuższe z nocowaniem w namiotach lub szałasach. Były warty nocne, moc atrakcji i wrażeń. Było przekradanie się całymi grupami przez obstawione i strzeżone tereny. Orientacja w terenie za pomocą busoli i bez niej. Ćwiczenia praktyczne odbywały się i w wielkim mieście, np. przebycie pewnej dobrze obstawionej dzielnicy. Przebijano się wtedy za kobiety ze wsi w zapaskach, za panie z miasta, eleganckich panów, a nawet w żydowskie chałaty i jarmułki. Powstawały zabawne incydenty, gdy zaczepiano jakąś poważną jejmość, wmawiając w nią, że jest przebranym harcerzem. A Żydzi obrażali się, że robi się takie brzydkie kawały. Było także szukanie przy pomocy znaków na chodnikach, drzewach czy domach ukrytych przedmiotów. Gry i ćwiczenia wyrabiały szybką orientację, spostrzegawczość i tężyznę fizyczną.

Po ćwiczeniach omawiało się je z wytknięciem braków i usterek. Zajęcia kończyły się odśpiewaniem „Roty”.

W tych latach harcerstwo przeżywało okres rozkwitu. Powstała Komenda Okręgu, inspektorem został wielki społecznik i miłośnik regionu kieleckiego Edmund Massalski.

Niemalym wydarzeniem były popisy harcerskie, urządzone w parku miejskim. Pokazano wzorowy obóz harcerski – namioty, kuchnie, świetlice. Na stawie wybudowano na łódkach używany do przejażdżki most pontonowy. Przejechali po nim kolarze i przeszły tłumy kielczan. Byli kolarze na pięknie udekorowanych rowerach, jak i również oddział konny z lancami.

W sali gimnastycznej urządzono pokaz prac harcerskich. Modele obozów harcerskich, mostów i kładek, szałasów i węzłów harcerskich. Były wyroby z drewna, szkła i kamyków o charakterze regionalnym.

Kielecki Okrąg ZHP wizytowany był przez nadrzędne władze harcerskie z Warszawy. Przyjechał naczelnik ZHP druh Tadeusz Strumiłło i naczelniczka druhna Maria Wocalewska. Odbyły się wielkie gry terenowe wszystkich drużyn, które wykazały wysoki stopień wyszkolenia i doskonałą postawę.

W okresie wakacji odbywały się kursy instruktorskie, kolonie, obozy i wycieczki wędrowne. W czerwcu 1916 r. cała drużyna była trzy tygodnie na kolonii w Rytwianach koło Staszowa. Z ramienia dyrektora szkoły towarzyszył prof. W. Huet, który jeździł bryczką zaprzęzoną w jednego konia. I tam w czasie kąpieli w Wiśle nieomal doszło do tragedii. Woda była płytka, chłopcy baraszkowali popychając się – aż bystry prąd

porwał kilku i wyniósł na środek rzeki. Na szczęście starsi harcerze, dobrzy pływacy, czuwali i wyciągnęli topielców na brzeg.

W roku 1917 zastęp „Jeleni” odbył po Kielecczyźnie miesięczną pieszą wycieczkę. Trasa wiodła przez Chmielnik, Busko, Pińczów, Działoszyce, Miechów, Ojców, Olkusz, Pilicę do Koniecpola. Powrót koleją. Noclegi wypadały u kolegów szkolnych tam mieszkających lub w obozach harcerskich.

Były kursy instruktorskie dla zastępowych w Chrzastowie koło Koniecpola oraz o dużo szerszym zakresie w Czarnej koło Końskich. Komendantem tego kursu był mój kolega ze szkoły Włodek Dzieciołowski, ja kierownikiem wyszkolenia, oboźnym Tadek Gruszczyński, później znany pedagog i wychowawca młodzieży, były dyrektor Studium Nauczycielskiego w Kielcach. Spotykamy się z nim i miło wspomniany czasy naszej młodości i pracy w harcerstwie.

Jednego roku była kolonia harcerska dla wszystkich drużyn kieleckich na Św. Krzyżu. Komendantem był druha Józef Kłodawski, ja kierownikiem wyszkolenia. Mieliśmy przygodę ze złodziejami. Ukradli worek mąki, ale harcerze po śladach wyśledzili sprawców, których ujęła policja.

W ciągu roku szkolnego w każdą niedzielę chodziliśmy na wycieczki. Starsi harcerze za zezwoleniem dyrekcji szkoły urządzali wycieczki nocne. Szło się na wycieczkę w soboty po lekcjach, urządzało obóz w namiotach lub szałasach i tam spędzało noc. W niedzielę powrót do Kielc, drzemano się na kazaniu, a po obiedzie odsypiało noc. Nocne wycieczki miały ogromny urok. Cisza przerywana była tylko głosami zwierząt i ptaków, budzący się świt, wschód słońca i śniadanie gotowane na kuchni polowej.

Jedną z form pracy harcerskiej było zdobywanie specjalizacji, czyli sprawności harcerskich. Miałem ich trzynaście: kolarz, służba ambulansowa, pionier, szewc, przewodnik po Kielcach, topograf, kucharz, instruktor pionierski, wioślarz, astronom, pływak, przewodnik po Tczewie, sternik. Egzamin zdawało się przed Komisją Egzaminacyjną, otrzymując odznakę, tj. krążek z odpowiednim godłem, który nosiło się na lewym rękawie koszuli harcerskiej.

Później nastąpiła wyższa forma pracy – Gromada Harcerska. Zrzeszała starszą młodzież obojga płci, która omawiała systemy filozoficzne, mające wpływ i zastosowanie w pracy harcerskiej.

Gromadę prowadzili druha Józef Kłodawski i druha Barbara Knichowiecka. Zebrania odbywały się w mieszkaniach prywatnych. Po gawędzie i dyskusji była część towarzyska, wspólna gra ruchowa, fortepian, deklamacje, śpiew, a nawet walczyk.

W pracy harcerskiej składało się egzaminy na próby. Były trzy: III stopnia – na młodzika, uprawniające do noszenia krzyża harcerskiego z żelazną lilijką, II stopnia – na wywiadowcę ze srebrną lilijką i I stopnia – na ćwika ze złotą lilijką.

Po wstąpieniu do ZHP najpierw byłem w zastępie „Jeleni”, później zastępowym tego zastępu. Z kolei przybocznym, a dalej drużynowym I Kieleckiej Drużyny Harcerskiej, mianowany przodownikiem ZHP. Pod koniec pobytu w Kielcach byłem członkiem Komendy Kieleckiego Okręgu ZHP.

Biegły lata, a w 1918 r. wojna zakończyła się zwycięstwem aliantów i odrodziła się niepodległa Polska. Starsi chłopcy z harcerstwa poszli do wojska, a średniaki utworzyli przy byłym 56 austriackim Pułku Piechoty, w którym służyli przeważnie Polacy, stacjonującym w Kielcach, Kompanię Skautów. Składała się z trzech plutonów po 4 sekcje w każdym. Dowódcą Kompanii był oficer Polak z byłego 56 Pułku, dowódcami plutonów i sekcji starsi harcerze, uczniowie szkoły, a między nimi ja. Kompanię umundurowano w austriackie mundury, ciemnostalowe bluzy, niebieskie spodnie. Płaszcz szare z pokrzyw, czapki szkolne z polskimi orzełkami bez korony. Oficerowie nosili srebrne paski na czapkach i odznaki stopni na naramiennikach, podoficerowie czerwone paski i także „belki” na naramiennikach. Karabiny włoskie. Kompania Skautów nie

wyglądała reprezentacyjnie, ale świetnie wyszkolona, pełna zapału, stanęła na wysokości zadania w tych pierwszych dniach niepodległości. Pełniła służbę garnizonową, trzymając warty przy obiektach wojskowych i budynkach użyteczności publicznej. Między innymi pełniła również służbę na dworcu kolejowym, gdzie przechodziły transporty wojskowe z Austriakami i Niemcami, wracającymi do kraju. Trzeba było je zatrzymywać, rewidować i rozbierać. Pewnego dnia zarządzono ostre pogotowie, wydano dodatkową amunicję i granaty, bo miał nadejść pociąg z wojskiem, ale gdy transport nadszedł, wojsko złożyło broń i spokojnie odjechało dalej.

Kompania Skautów przez dwa miesiące pełniła służbę, złożyła nawet przysięgę wojskową. Gdy dowódca Okręgu Kieleckiego gen. Iwaszkiewicz został przeniesiony do Lwowa, chciał nas tam zabrać. Chłopcy cieszyli się, ale wystąpiły nasze matki i delegacja uprosiła, aby Kompania została w Kielcach. Wkrótce zostaliśmy zdemobilizowani i powróciliśmy do przerwanej nauki. Dowództwo na pożegnanie skautów wydało rozkaz, w którym wysoko oceniło pracę Kompanii.

Rodzice, szkoła, miasto i Związek Harcerstwa Polskiego mogą być dumni z tych chłopców. Wojaczka zakończyła się i trzeba było wracać na ławę szkolną. Mundurów, jako że nie były przerabiane, nie odbierano, chodziliśmy w nich do szkoły.

Zacząła się znowu nauka i normalna praca w harcerstwie. Na wiosnę 1921 r., zafascynowany obwieszczeniami o werbunku do otwartej Szkoły Morskiej w Tczewie, za zezwoleniem dyrekcji szkoły złożyłem podanie. Były egzaminy wstępne, więc zabrałem się do nauki, korzystając z pomocy prof. Skuchy.

Pojechałem do Tczewa, stanąłem przed komisją lekarską i zdałem egzamin konkursowy. Zostałem przyjęty i zaczęło się dla mnie nowe życie pełne przygód. [...]

Bogdan Zalewski **Fragments of Family Chronicle**

Ed. W. Matwin, A. Rembalski

Bogdan Zalewski (11 June 1901 – 22 June 1994) wrote a 'Family Chronicle' at the beginning of the 1970s. In one part of it that was published he included memories from his school years and his activities in a scouting team at the background of the history of Kielce, his hometown. He wrote about carefree childhood as well as his teachers and school friends from the Kielce School of Commerce. In his diary, Zalewski depicts urban character of Kielce and the life of its inhabitants. Together with his friends and relatives he survived the outbreak of World War I and the incursion of Piłsudski riflemen into Kielce on 12 August 1914. Part of the chronicle is devoted to his activities in the First Scouting Team in Kielce. Scouting played an important role in the life of young people in Kielce. This part of the diary finishes with the author's movement to Tczew where in 1921 he started studying at a newly opened Nautical School.

Key words: scouts movement, Kielce